

Jacy bohaterowie literaccy „mieszkają” w bibliotekarzach?

Opowieść biblioteczna (pół żartem, pół serio)

Ta opowieść zaczęła się od telefonu. Zadzwoił o normalnej porze dla takich telefonów, czyli późnym wieczorem, kiedy akurat byłam świadkiem kolejnego bankructwa i moralnego upadku Rougona vel Saccarda. Zieloną słuchawkę odnalazłam jednak bez problemu.

– Halo, cześć! Tu Baśka. Co słyhać? Jest sprawa. Spokojnie, to nic wielkiego. Masz chwilę?

Baśka... a, Baśka! Baśka – burza blond loków, mól książkowy, ściana nad łóżkiem w akademiku oklejona cytatami z Wnuka – Lipińskiego, aktualnie: socjolog pełną gębą. Natychmiast zapewniłam rozmówczynię, że: mam czas, nie przeliczam go na pieniądze i chętnie pomogę. I już po chwili wiem, że Baśka nie ma aktualnie stałej pracy w zawodzie, dorabia w bibliotece i właśnie na temat biblioteki i bibliotekarzy postanowiła przeprowadzić badania ankietowe.

– No, i jedno z takich pytań ankietowych ma pobudzić wyobraźnię respondentów, skłonić ich do napisania czegoś twórczego – kontynuuje – dowiemy się, co myślą o swoim bibliotekarzu, jak odbierają jego pracę a jednocześnie, ile tak naprawdę czytają. Zaraz Ci wyjaśnię. Zobaczysz, spodoba Ci się.

Za chwilę wiem już, że chodzi o znalezienie postaci literackiej, do której z jakiegoś powodu można porównać swojego bibliotekarza. I ja też powinnam taką znaleźć, jeśli chcę wyświadczyć przysługę swojej koleżance. Formularz ankietowy odnajduję, zgodnie z zapowiedzią, w skrzynce e-mailowej już po godzinie. Zaczynam czytać, tracąc w jednej chwili poczucie czasu.

Dwa dni później kompletnie się poddałam. Tego jednego najważniejszego pytania nie byłam w stanie „przeskoczyć”. Baśka odebrała ode mnie niedokończony formularz i, już lekko udobruchana, zgodziła się podzielić twórczością niektórych ankietowanych. Ta lektura to dopiero mnie pochłoneła. Bawiła, wzruszała, poruszała, zaskakiwała.

Na początku był Cervantes: „Mój bibliotekarz jest jak Don Kichot. Jego walka o podniesienie poziomu czytelnictwa w naszej wsi przypomina mi czasem walkę z wiatrakami. Moi kumple to beton – zawsze to powtarzam, a miłość do gadżetów ten beton jeszcze silniej wiąże. Ale upór, to upór. Taki Sancho Pansa jak ja niewiele może zrobić. Jestem może zbyt wygodny, ale w tym czasie wolę sam poczytać. Ale będę wspierał...”

„Moja pani z biblioteki przypomina mi Mary Poppins. Kiedy byłam mała dostałam taką książkę. Na okładce była ładna pani z kolczykami z czereśni. Okej, zgadzam się, ta niania nie była zbyt miła dla innych, ale za to miała fantastyczne pomysły i dzieciaki miały cudowne przygody. Moja bibliotekarka miewa może humory, ale jest fantastyczna

w wymyślaniu zajęć wakacyjnych i feryjnych, zajęć z okazji Dnia Poezji, Dnia Głośnego Czytania i tak dalej. Kocha czytelników, a kiedy kocha szczególnie mocno, zawsze coś szczególnego dla nich wybierze. Jeśli nawet jakiejś książki brakuje, następnego dnia już jest. To chyba magia...”.

„Moja bibliotekarka to Fileas Fogg w spódnicy. Anielska cierpliwość, o niesamowitej pogodzie ducha nie wspomnę. Nic tej kobiety nie zatrzyma. Kiedyś zorganizowała konkurs: *W 80 dni dookoła biblioteki*. Trzeba było przeczytać w ciągu 80 dni po jednej książce z każdego bibliotecznego działu. Wychodziło 8 pozycji. Początkowo nikt nie wróżył sukcesu, ale, jak się potem okazało, wzięło udział 80 osób. Nie, to nie żart. Sam dyrektor przyszedł w gratulacjami”

„Moja bibliotekarka i jej miejsce pracy to małżeństwo z rozsądku. Czasem nazywam ją, w myślach oczywiście, Basią Niechcicową. Z wiejskiej filii bardzo chętnie przeniosłaby się do wojewódzkiej biblioteki albo do narodowej najlepiej. Tam i sale ładniejsze, i półki, i ludziska odcytane bardziej. No, ale za bardzo nas kocha, więc modernizuje naszą placówkę”

„Moja bibliotekarka kocha Pana Tadeusza tak bardzo, że praca w latarni morskiej na pewno odpada. No, dobra. Wysmukła, kształtna kibić Telimeny, jej pierś powabna i mnie potrafi ruszyć, ale – żeby tak czytać ciągle i ciągle? I się zachwycać? Fiksum-dyrdum normalnie”.

„Pierwsze zdanie w języku polskim musiała wypowiedzieć moja bibliotekarka. I brzmiało ono: *Daj, ac ja pobruszę, a ty poczytaj*. Serio! Jest tak zafiksowana na punkcie konieczności czytania, że chyba byłaby gotowa sprzątać za mnie w domu, bylebym tylko więcej czytał. Podziwiam takich ludzi”.

„W mojej bibliotece pracuje Sherlock Holmes. Facet wykryje każdą zbrodnię. Jeden koleś raz napisał ołówkiem (na szczęście) na 117 stronie książki, między wersami, że czytanie jest durne. Kiedy się wydało (jakieś dwie godziny po oddaniu książki) koleś z podziwu dla umiejętności bibliotekarza wypożyczył jeszcze trzy inne książki. Hm...”

Od przeczytanych odpowiedzi zakreśliło mi się w głowie i poczułam wstyd. Zaczęłam myśleć jeszcze intensywniej o bohaterze literackim, do którego byłby podobny mój kolega bibliotekarz. Myślałam o tym, jaki jest on na co dzień. Na pewno zawsze uśmiechnięty, szarmancki wobec czytelniczek, na każdy kłopot biblioteczny znajdzie rozwiązanie. I chyba wtedy olśniło mnie po raz pierwszy. Zwłaszcza gdy Baśka zasugerowała, abym pomyślała o swoim ulubionym bohaterze literackim.

Najdziwniejsze rzeczy jednak dopiero mnie czekały. Pod wpływem dyskusji o tym, kto powinien grać Bonda w kolejnych odsłonach (no, kiedy już Craig powie „pas”) toczących

się wciąż w sieci, przyśnił mi się mój bibliotekarz w smokingu z waltherem, w otoczeniu pięknych kobiet. I ten tekst wypowiedziany niskim głosem: „Nazywam się Y, XY”.

Kiedy następnego dnia wybrałam się do biblioteki z codwutygodniową wizytą, moje zdziwienie sięgnęło zenitu. Zaraz po otwarciu drzwi rzucił mi się w oczy garnitur, mucha i szeroki uśmiech. Nie było kobiet ani walthera, ale i tak postanowiłam się uszczypnąć...

– Fajnie, że jesteś. Mam dla ciebie Fleminga. Tyle, ile udało mi się zdobyć...– powiedział mój „dziwny” bibliotekarz, wyciągając ku mnie ręce ze stosem książek.

– Ale jak, gdzie...? – pytam, przypominając sobie swoje wyrzuty pod adresem biblioteki, że Jamesa Bonda to tam jest jak na lekarstwo.

– Normalnie. Zrobiłem wywiad i wyszpiegowałem w jednym zaprzyjaźnionym antykwariacie. Niezwłocznie wciągnąłem do katalogu. A teraz wybacz, muszę zamknąć nieco wcześniej. Akurat zaczynają grać „W 80 dni dookoła świata”. Mówiłem, że premiera w piątek to jakieś nieporozumienie, zresztą: *w piątek zły początek*, ale nie mnie decydować. Teraz tylko ominąć korki, co czasem jest istną walką z wiatrakami, i zdążyć na czas. Teatr to magia, więc reszta powinna się udać, a nawet jeśli nie, to...

– Detektyw potrzebny od zaraz...

– No, coś w ten deseń. Ktoś, kto powie: *Daj, ac ja to rozwiążę a ty poczywaj*. I tak coraz więcej zagadek w tej bibliotece. Aha! Zaginiona karta od „Pana Tadeusza” już się znalazła... u „Pani Bovary”. Nie, nie pytaj Watsonie. Sam nie wiem, jak do tego doszło. A zdradzisz jeszcze, czemu się tak uśmiechasz?

– Aaa... śniło mi się...

– Tak?

– A nic... nieważne. Zabieram książki i uciekam. Mam jeszcze coś do zrobienia. Do zobaczenia!

Droga do domu minęła maksymalnie szybko. W końcu mogłam dokończyć to, czego nie udało mi się zrobić przed kilkoma tygodniami. Usiadłam przed komputerem i... po prostu to napisałam: „Mój bibliotekarz łączy w sobie cechy wielu bohaterów literackich, same pozytywne, tyle że ja subiektywnie umiejscawiam je w jednym Jamesie Bondzie. Chyba bibliotekarz zawsze przypomina naszego ulubionego bohatera literackiego, jeśli już jakiegoś ma przypominać. I wtedy w bibliotece nie tylko nie starszy, ale i przychodzić do niej jest podwójną przyjemnością. Ale bibliotekarze to niesamowici ludzie, tak czy inaczej”.